

MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 17 czerwca 1934.

Nr. 24. (170)

WŁADYSŁAW PLASKOTA

W Genewie radzą...

A Ameryka buduje sto nowych okrętów wojennych — od pancerników do torpedowców; Francja asygnuje 8 miliardów franków na rozbudowę lotnictwa i umocnienia brzegów morskich oraz wzmacnia swoją flotę wojenną nowym potężnym pancernikiem, największym z istniejących dotychczas na świecie.

Na to Włosi odpowiadają budową jeszcze większego pancernika, a lotnictwo swoje rozbudowali do zawrotnych wyżyn.

Nie mogą na to patrzeć obojętnie Anglicy — władcy mórz. Na wszystkich stoczniach Wielkiej Brytanii wre gorączkowa praca. Stalowe ramiona dźwignów idą w zawody z potwornymi młotami parowymi, w zgiełku których ginie głos mrowia ludzkiego. Tysiące nowych samolotów jeszcze w tym roku powiększyć ma zdolności bojowe powietrznych szkieletów Albionu, setki nowych okrętów wzmocnić mają chwiejne fundamenty potęgi morskiej. W odległych Indiach, w tajemniczym Singapur wydźwignięto nowe fortyfikacje, stworzono nowe podstawy operacyjne pływających twierdz angielskich.

Anglik — Henderson — może być przewodniczącym Komisji Rozbrojeniowej Ligi Narodów,

inny Anglik — Mek Donald — może wysuwać coraz to inne i coraz lepsze projekty rozbrojeniowe — ale dla innych państw — wszyscy bowiem powinni się rozbroić, byleby Anglja zachowała swoją marynarkę wojenną i coś niecoś floty powietrznej.

No i Niemcy także nie mogą pozostać bez paru karabinów i ciężkich dział.

Wszyscy inni powinni się rozbroić!

Zresztą Niemcy i tak nic sobie z pogawędek genewskich nie robią.

Natomiast robią co innego.

Przez przymusowe zorganizowanie młodzieży w oddziałach pracy i obozach ćwiczebnych powiększyli swoją armję czynną trzykrotnie, nie licząc innych organizacji o charakterze wojskowym. Żaden maturzysta nie dostanie się dzisiaj na wyższy zakład naukowy, jeśli nie przeszedł przez obóz pracy, nie znajdzie też żadnego zajęcia.

Niemiecki ciężki przemysł pracuje dziś całą parą. Wszystkie kominy wielkich zakładów Kruppa, Siemens i różnych fabryk chemicznych dymią, jak w r. 1913. Fabryki samolotów nie próżnują ani chwili. Zakup rud i metali pólslachetnych, jak miedź i ni-

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: W Genewie radzą... Patusiński zwiedza Toruń. Przebojem przez życie.

Wychowanie obywatelskie: Śladami Jagiełły.

Sprawy morskie: — Na Sardinję.

Dział P. W. i W. F.: Wędrowny obóz kajakowy.

Wiadomości historyczne.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

kiel, dochodzi do cyfry przedwojennej.

W lesistych płaszczynach Hannoveru powstają całe lotniska podziemne, z hangarami, warsztatami i zbiornikami paliwa. Niemiecka marynarka wojenna już jest najsilniejsza na Bałtyku, a niebawem stanie na poziomie, nieobojętnym dla Francji, a może i Anglii.

Na drugiej półkuli otacza specjalną czcią boga wojny — Japonja, która już dawno zerwała z genewską instytucją pokoju. Marynarka japońska liczebnością swoją dorównuje już amerykańskiej, a siłą bojową i bohaterstwem załóg znacznie ją przewyższa. Wiedzą o tem jankesi. Dlatego z podziwu godną cierpliwością znieśli szereg upokorzeń na terenie Chin, Mandżurji

i wyspach oceanu Spokojnego, gdzie wbrew wszelkim umowom międzynarodowym Japonia buduje potężne fortyfikacje, służyć mające za pomost do — Australii i kanału Panamskiego. A setki ruchliwych okrętów japońskich w międzyczasie rozwozi po całym świecie towary japońskie, tak tanie, że żadna konkurencja ostać się im nie może.

Z jednej więc strony czczą gadanina wielkich propagatorów pokoju — z drugiej gorączkowe powszechne przygotowania do wojny, która wybuchnąć może — kto wie kiedy? Tęgie głowy polityków przepowiadają ją za trzy — cztery lata. Ale może to nastąpić już jutro. Nikt nie jest w stanie przewidzieć wybuchu wulkanu, choć wie się, że w jego wnętrzu wszystko wre i kipi. Stan taki trwać może lata, a wystarczy czasem mały kamyk, wpuuszczony nieuważnie do krateru, aby rozpętać żywioły.

Stara zasada — chcesz mieć pokój, gotuj wojnę! — święci znów triumfy w całym świecie.

A w Polsce? Niestety, stwierdzić musimy, że niewszystko jest u nas w porządku.

Najważniejsze nasze połączenia ze światem — nasze linie mor-

skie po dawnemu pozostają bez obrony.

O ile wysiłki wszystkich narodów idą w kierunku zapewnienia sobie przewagi na morzu przede wszystkim, a później dopiero na innych płaszczyznach, u nas rzecz ta odbiega od ogólnej zasady — i sprawa morska ciągle jeszcze pozostawiana jest sama sobie.

Tymczasem ogólne napięcie wojenne zmierza do natychmiastowej zmiany nastawienia umysłowego. Koncentracja woli narodu na odcinku morskim przejawiać się musi niezwłocznie.

Dzień 29 czerwca, dzień Święta Morza, musi być dniem przełomowym.

Ale i na innych polach przygotowania obronnego dzieją się rzeczy, które w oczach trzeźwego obywatela nie mogą znaleźć usprawiedliwienia! Przed kilku dniami w północnych okolicach Pomorza banda kilkudziesięciu wyrostków napadła na ćwiczący oddział strzelców i uniemożliwiła im pracę!

Jest to coś tak niesłychanego, co może się zdarzyć jedynie w środowisku obłąkanych.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

małych i rozbitych, których życie gospodarcze jest żerem dla państw większych. Mamy na myśli głównie Litwę, której okres największej potęgi i rozkwitu pokrywa się z naszym złotym okresem państwowości.

Unja polsko-litewska, zapoczątkowana małżeństwem króla Jagiełły z Jadwigą, trwająca aż do rozbiorów Polski, nie odżyła po wskrzeszeniu niepodległości obu państw. Do władzy na Litwie po wojnie dorwały się czynniki nieodpowiedzialne, wichrzycielskie, które za wszelką cenę starały się uniemożliwić braterski uścisk dłoni dwóch narodów.

Ale do zgody między nami dojdzie! Głupi i butny Waldemar, który chciał z Litwy zrobić krnąbrnego pacholka, nastawionego z wyszczerzonymi kłami w kierunku Polski — musiał ustąpić. A oto przed kilku dniami urządził operetkowy zamach stanu, który jest najlepszym świadectwem, że jednak większość Litwinów myśli zdrowo i nie da się wziąć na lep demagogicznych haseł Waldemara.

Nie dziś może i nie jutro, ale napewno przyjdzie ten czas, że Litwa wyciągnie ku nam rękę i w oparciu o Bałtyk będziemy kroczyli ku mocarstwowości. Wyznawcą tej idei był Jagiełło i jego następcy, to też doprowadzili Polskę do rozkwitu potęgi.

Idea zjednoczenia rodziny słowiańskiej staje nam szczególnie jasno przed oczyma w chwili obecnej, gdy rozważamy życie króla Jagiełły. Jako człowiek może on nam służyć za świetlany wzór, godny naśladowania.

Historycy różnie zapatrują się na Jagiełłę. Jedni twierdzą, że właściwie był to tylko pionek, kierowany przez możnych dygnitarzy, który wobec wypadków dziejowych ustosunkowywał się biernie i nie brał żadnego udziału w ich tworzeniu. Inni twierdzą wręcz odwrotnie. Widzą w Jagielle twórcę wydarzeń dziejowych i wynoszą go na piedestał znakomitej osobowości dziejowej.

Nie ulega wątpliwości, że Jagiełło genjuszem nie był. Ale nie był też tylko szczęściarzem, któremu wypadki toczyły się po najpomyślniejszej linii — bez współudziału z jego strony. Jagiełło jest najtypowszym przykładem, że nie trzeba być genjuszem, a mimo to bardzo moż-

MAURYCZ DECOWICZ

Śladami Jagiełły

Wśród całej galerii królów i władców Polski znajdujemy szereg postaci świetlanych, które służyć nam mogą za wzór pracy, poświęcenia i ukochania Polski.

Powszechnie jest się tego zdania, że dopiero po kilkuset latach można uznać wielkość danego człowieka, cześć go i stawić sobie za wzór. Szczególnie my, Polacy, chorujemy na to! Każdy przeciętny umysłowo, ale nieprzeciętny w swej pysze Polak uważa, że niema w Polsce ludzi zasłużonych, których możnaby cześć!

A przecież jedną z istotnych podwalin istnienia państw i narodów jest kult dla przodków, cześć dla bohaterów.

A bohaterzy są różni! Jedni symbolizują nam czyn błyskotliwy, wspaniały, który bardzo często może zaważyć na losach całego szeregu następnych pokoleń. A inni bohaterowie symbolizują nam inny czyn, ten sz-

ry, codzienny, życiowy, wykonywany w trudzie godziny i dnia.

Ale zato życie tego człowieka wydaje piękne plony.

W pierwszym dniu czerwca obchodziliśmy 500-lecie zgonu króla Władysława Jagiełły, założyciela dynastji, która Polskę wyprowadziła na szczyty mocarstwowej potęgi.

Nasza sytuacja państwowa obecna jest bardzo podobna do tej sprzed pół tysiąca lat. Po odzyskaniu niepodległości i umocnieniu jej granitowych zrębów, poszliśmy w tym kierunku, w jakim zmierzały dążenia Jagiełły i jego dynastji. Staliśmy się mocarstwem środkowo-europejskim, jedyną gwarantką pokoju w tej części Europy.

Pięćsetna rocznica śmierci Jagiełły przypomina nam, że jeszcze niewszystko jest w tej dziedzinie zrobione. Nie zorganizowaliśmy jeszcze wielkiej rodziny państw słowiańskich, przeważnie

na przysłużyć się Polsce! Praca, wytrwałość, umiejętny dobór ludzi według zasady — każdy człowiek na swoim stanowisku — najzupełniej zastąpiły Jagielle genialność.

Z przestrzeni kilku wieków popatrzmy teraz na dorobek życia założyciela wielkiej dynastji. Ochrześcił on Litwę i Żmudź, wprowadził dwa te narody do rodziny ludów kultury łacińskiej. A kulturą tą promieniowało na najdalsze rubieże Polski i Litwy wielkie ognisko wiedzy i nauki — Uniwersytet Jagielloński. Rozwój ludów, wciągniętych w krąg wielkiej kultury łacińskiej szedł już teraz innymi, nowymi szlakami. Życie społeczne oparło się na nowych zasadach, zbudowanych przede wszystkim na znajomości człowieka i cenienu jego wolności i godności.

Dzięki Jagielle przecięliśmy żywot stugłowej hydrze krzyżackiej pod Grunwaldem, w roku 1410. Zduszono wonezas raka, który toczył organizm Rzeczypospolitej od północy. W tym samym czasie uczeni polscy na arenie międzynarodowej wykazywali całemu światu obłudę i dwulicowość, najwyższe okrucieństwo i zwyrodnienie rycerzy, którzy białe płaszcze czarnymi zdobili krzyżami.

Duchowni uczeni w owych czasach okazywali wielką ruchliwość i szczytną gotowość służenia Polsce w każdej potrzebie. A teren do pracy mieli rozległy. Chodziło o to, aby wyrwać spod wpływów schizmy wschodniej jednoczące się olbrzymie państwo.

Jagiello dokonał wielu rzeczy, które wprost były zbawienne, jeżeli chodzi o ich wpływ na przyszłe losy Państwa!

Zato należy się cześć szaremu królowi, który uważał, że skromność jest zasadniczą cechą człowieka. Daleka była Jagielle wystawność i okazałość. Bufonady i fanfaronady nie znosił. Szczupła postać króla o małej głowie, ściągłych rysach twarzy i czarnych ruchliwych oczach — postać, ubrana tylko w barani kożuszek, napewno nie imponowała, ale miała w sobie ten wyraz charakterystyczny, spotykamy tylko u ludzi, ceniących nade wszystko wysiłek.

A i bawić się lubiał Jagiello! Namiętnie przez całe życie oddawał się łowom. To upodobanie wywiózł z środowiska litewskiego, skąd przybył jako prawdzi-

we dziecko przyrody. I takim pozostał aż do śmierci — kochał nade wszystko przyrodę. Wyrwał się do puszczy i borów, słuchał śpiewu słowika wiosną w późną noc. To ostatnie upodobanie zgotowało mu zgon spowodu przeziębienia. Zmarł 1-go czerwca 1434 r. po 86 latach życia.

Z bogatej skarbnicy historii czerpiemy ogromny zasób dowodów naszych przodków. Plan, który wytyczył sobie Jagiello i według którego szła cała jego dynastja, doprowadziła nas do rozkwitu potęgi. Idąc wielkimi śladami Jagielly, przyjmujemy

jemy jego ideę zjednoczenia. Wyciągamy dłonie do bratnich narodów w myśl hasła, że w jedności siła!

Do idei jagiellońskiej dodajemy swoją, tak dziś żywą i aktualną — ideę Polski Mocarstwowej na morzu, ideę w dawnej Polsce tak mało rozumianą.

My, młodzi Polacy, w zwycięski marsz w przyszłość krocymy własnymi drogami, ale szlaki ogólne wytyczyli nam już nasi wielcy przodkowie przed wiekami.

Krocymy naprzód z wiarą w zwycięstwo!

Wspaniały przebieg święta P. W. i W. F. w Chełmnie

Prastary gród chełmiński obchodził w dniu 9 i 10 czerwca b. r. swoje doroczne święto P. W. i W. F. Już w sobotę od południa rozpoczęły się zawody strzeleckie dla organizacji miasta i najbliższych okolic, a wieczorem odbył się uroczysty capstrzyk z orkiestrami wojskowymi. Rzuciła się w oczy pomysłowa iluminacja Sekretariatów Zarządu Federacji P. Z. O. O. i Związku Rezerwistów.

W niedzielę rano przy nader pięknej pogodzie napływały z różnych stron liczne oddziały bądź pieszo, bądź na wozach drabiniastych i samochodach, śpiesząc na plac zbiórki. O godz. 8.45 wszystkie organizacje były już ustawione w karnych szeregach. — Punktualnie o godz. 9-tej p. Starosta Powiatowy Bronisław Biały w towarzystwie komendanta garnizonu p. pułkownika dypl. Koca i innych odebrał raport od dowódcy całości p. majora rez. Leona Kleina, poczem pochód ruszył do kościoła Farnego na uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie odbyła się imponująca defilada na Rynku przy ogromnym udziale w wszystkich warstwach ludności. Przed zgromadzonymi widzami przewinęły się karne bataljony młodzieży, Związku Strzeleckiego, Wojaków, Rezerwistów, Straży Pożarnej, Pocztowego i kolejowego P. W. oraz wielu innych. Brały również udział dwie kompanje rowerzystów Zw. Rezerwistów O. K. VIII. Przemarsz oddziałów trwał prawie 45 minut. W defiladzie brało udział przeszło 2000 członków organizacji p. w. i w. f. z 26 sztandarami. Następ-

nie Powiatowy Komitet P. W. i W. F. podejmował w jadalniach Korpusu Kadetów uczestników obiadem żołnierskim, podczas którego wygłosił Pan Starosta Powiatowy Biały do zebranych przemówienie, dziękując w serdecznych słowach Zarządowi wszystkich organizacji za pełną poświęcenia pracę, oraz poszczególnym członkom za tak liczne przybycie. P. Starosta podkreślił również, że pomiędzy armją czynną a oddziałami w. f. i p. w. istnieje jaknajściślejsza łączność i współpraca, zaś pomiędzy organizacjami przykładowa braterskość i jedność. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i Jej Prezydenta Prof. I. Mościckiego oraz Wielkiego Budowniczego Polski Pierwszego Marszałka J. Piłsudskiego.

O godz. 13 rozpoczęły się zawody kolarskie, dalszy ciąg zawodów strzeleckich i sportowych na pięknym i obszernym stadionie miejskim. Zawodom tem przyglądały się z wielkim zainteresowaniem tłumy publiczności. Organizacja zawodów spoczywała w rękach Pow. Komendanta P. W. i W. F. p. por. Sochackiego. Wyniki tak zawodów strzeleckich, jak i sportowych wykazały wysoki poziom ciężkiej fizycznej zawodników. — Wieczorem o godz. 19.30 nastąpiło rozdanie nagród i dyplomów.

Z przyjemnością podkreślamy fakt, że tak liczny udział i tak piękny przebieg samej uroczystości w Chełmnie dotąd nie było, mimo przeszkód natury technicznej i finansowej, jak niemniej niedogodnej komunikacji kolejowej.

TADEUSZ GAY

Patusiński zwiedza Toruń



Jechali na wycieczkę. Patusiński pożyczył bluzę od Wicka, czapkę od Staszka, a spodnie od Franka i wyglądał bardzo pięknie. Nikt

nie domyśliłby się, że spodnie cisną go

niedużo pod pachami, a ciasny kołnierz tamuje mu oddech. Z okien wagonów buchała wesoła piosenka, pociąg zataczał się z radości i rwał naprzód, a co chwilę wiatr przynosił urywany chichot lokomotywy. Patusiński bardzo lubił podróżować pośpiesznym pociągiem.

Gdy dojeżdżali do Torunia, kolega Antek zaczął im opowiadać o mieście. — Teraz to nic — mówił — ale jakie 400 lat temu Toruń był bardzo wielkim i bogatym miastem. Karawany ciągnęły zeń w jedną stronę po Bałtyk, a w drugą po morze Czarne, i nawet dalej.

Patusiński zaczął żałować, że nie mieszkał w Toruniu 400 lat temu.

Gdy przejeżdżali przez most, Antek wskazał na kępę wiślaną i mówił:

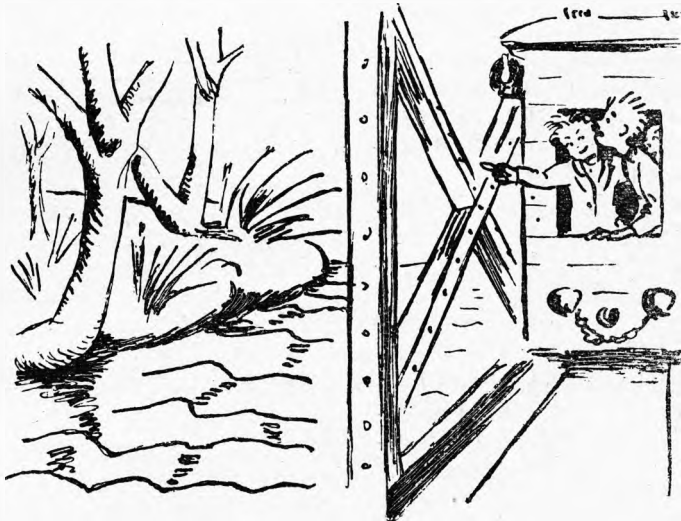
— Dawno temu stało tu wiele domów, całe przedmieście Torunia. Ale że mieszkańcy byli źli

i nie żyli po bożemu, Bóg wygubił ludzi i dziś na miejscu wielkiej dzielnicy szumią tylko drzewa i chyboczą się trawy. Tak zginęła ta kałuża nieprawości.

— Patusiński był tak bardzo wrażliwy, że przy słowie kałuża poczuł poprostu mokro w butach. Ale smutny nastrój opuścił go, gdy tylko dojechali do miasta. Przed dworcem stały rzędem samochody, opodal zócił się tramwaj, pochylony naprzód, jakgdyby ostatnim wysiłkiem trzymał się na pochyłości pagórka, aby nie stoczyć się na dół. Mieli przed sobą dwie dro-

gi: piękną aleję kasztanową i tę ulicę, którą jechał tramwaj. Antek objął komendę i poprowadził ich wzdłuż szyn. Zatrzymali się przed Domem Żołnierza. Patusiński spojrział przez okno i poczuł się onieśmielony. Świetlica była duża i czysta. Meble były niby proste, ale z drzeniem siadali na nich, aby nie zepsuć, ani nie powalać. Różne pisma i gry, porozkładane na stołach, były tak nęcące, że tylko z trudem udało się Antkowi wypędzić kolegów ze świetlicy. Udali się wszyscy na zwiedzanie kościołów, rozstając się z przykrością z szynami tramwajowymi

Nigdy Patusiński tych kościołów nie zapomni. Były ogromne. Ich strzeliste słupy rozszepiały się w potężne łuki sklepienia i ginęły z oczu w pomro-



Gdy przejeżdżali przez most, Antek wskazał na kępę wiślaną...

ALEKSANDER KADULSKI

Na Sardinję

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“).

Kiedy już wieczór zapadł, a wraz z nim i temperatura trochę opadła, udałem się do cukierni na kawę i ciastka, które znacznie ustępują polskim. Zato Sardinja ma swoje doskonałe wino „moscato“, którego cena (sześć lirów = trzy złote za litr) stosunkowo do jakości tak była niską, że nie było niemal wyjścia na ląd, byśmy go nie pili.

Syt wrażeń i przemęczony wróciłem wraz z kolegami na okręt ostatnią szalupą¹⁾, to jest o północy.

Następnego dnia znowu służba mi przypadła, wobec czego zmuszony byłem pozostać na okrę-

¹⁾ szalupa — wyraz pochodzenia holenderskiego; właściwe polskie słowo — łódź.

cie. Ze względu na duże oddalenie od lądu nikt nas nie odwiedzał, choć niewątpliwie wielu mieszkańców, a szczególnie mieszkanki Cagliari, z przyjemnością zwiedziłyby interesujący żaglowiec, bielejący na redzie. Zresztą trzeba zauważyć, że jak zwykle i tu nasz przyjazd wywołał żywsze zainteresowanie oraz szereg artykułów w miejscowej prasie.

Tego dnia Iskrą „zaopiekował“ się jeden z przekupniów owoców. Od owego dnia stałe gościł przy burcie okrętu, a później nawet — rzecz niesłychana — zagospodarował się na pokładzie na dobre. Co rana zasypywał nas wielkimi ilościami pomarańcz i wody sodowej. Ponieważ w czasie zajęć, to jest do godziny dwunastej nie można było nic kupować, nieodłączny Giuseppe czekał południa w cieniu przy burcie. Wtenczas już wolno mu było wstąpić na okręt. Zwykle dostawał od nas obiad, z czego nigdy nie rezygnował. Zdaje się, że przedtem był bezrobotnym włóczęgą portowym, jak wielu innych, na co wskazywało jego już mocno zużyte ubranie. Zczasem tak się do niego przyzwyczailiśmy,

ce. Idącemu przez kościół, co chwila ukazywała się z mroku pucułowata twarz aniolka, lub patrzyły nań mądre oczy apostołów. Gdzieś tam majaczyła ukrzyżowana postać Chrystusa, zawsze jednako zadumanego nad losem człowieka. Portrety dawnych panów i rycerzy czerwieniły się, niby okrągłe plamy barwnymi strojami. Wielkie płachty obrazów, rozesłane nisko na murach, przedstawiały świętych ludzi i te nieznane krainy baśniowe, w których błękitne drzewa i smutne kwiaty współczują z ludźmi, umieją z nimi cierpieć.

Wielka rzewność i dobroć nappełniła serce Patusińskiego. Gdy wyszli z ostatniego kościoła, koledzy nie poznawali zawsze wesołego i figlarnego Patusia. Ale ów, westchnąwszy po raz ostatni na wspomnienie świątyni, uśmiechnął się wesoło do wiosennego słońca i odzyskał swój dobry humor. Stanąwszy tedy pod pomnikiem Kopernika, przekonywał kolegów, że wielki astronom, wznosząc ostrzegawczo palec do góry mówi: „Andziu, Andziu nie rusz kwiatka”. Ale nikt mu nie wierzył.

Na dziedzińcu ratusza Patusiński znowu o mało się nie wzruszył. Stała tam statua grającego skrzypka. Ubogi skrzypek wygiął swe ciało w takt jakiejś melodji i przymknąwszy oczy słuchał. Wieki płyną, a skrzypek wciąż gra i gra, słuchając jednocześnie w chłopięcym skupieniu.

Idąc dalej, doszli do starej

bramy miejskiej, która miała być podobno zburzona dla skrócenia drogi tramwajowi. Gdyby tramwaje malowane były na inny kolor, a nie żółty, byłby Patusiński za zburzeniem bramy. Cóż, kiedy nie lubił żółtego koloru! Za bramą weszli jakby do nowego miasta. Na lewo dymiała elektrownia i gazownia, na której było napisane „gotuj i prasuuj na gazie”, co jeden z kolegów wykręcił na „baw się i pracuj na gazie”. Ale Patusińskiemu nie podobał się ten kawał, gdyż podobały mu się tylko jego własne kawały. Tuż za elektrownią widniało wyjście nowego mostu na Wiśle. Gazownia



Stała tam statua grającego skrzypka...

ma szczęście — pomyślał Patusiński — bo coby było, gdyby wylot mostu wypadł o kilka metrów na lewo? Coś musiano by wówczas zburzyć, albo gazownię albo most. Ale przypuszczalnie zburzonoby gazownię, gdyż gazownia jest stara, a most nowy. Szli jeszcze dosyć długo, aż stanęli przed piękną łączką, na której harcowały motyle, a różnobarwne kwiecie polne odchyłało swe twarze ku słońcu. Tu stanie wielki Dom Społeczny, w którym znajdą schronienie wszystkie pożyteczne dla społeczeństwa organizacje, a także redakcja Młodego Gryfa i jego drukarnia. Patusiński ucieszył się bardzo tą wiadomością, ale mu było żal kwiatów i motyli. Antek zapewnił go jednak, że kwiaty i motyle umrą do tego czasu „swoją śmiercią”. W dalszej wędrówce doszli do dawnego placu wystawowego. Zwiedzili piękną halę i zatrzymali się przed jakimś małym kioskiem. Na jego szyldzie widniał napis „do fiołka”. Patusiński długo myślał, co ten napis może znaczyć, aż wreszcie doszedł do wniosku, że to musi być jakieś przekleństwo toruńskie. I od tego czasu zamiast „do diabła” mawiał zawsze „do fiołka”. Pod kioskiem rozeszli się wszyscy i każdy mógł zwiedzać miasto na własną rękę.

Patusiński poszedł w kierunku Wisły zobaczyć mury i bramy dawnego Torunia. Szedł pomału i dumal. Myślał, ile najroźniejszych wrogów odparły te mury, ile widziały klęsk powodzi

a on znowu do nas — że zapanowała między nami atmosfera najzupełniejszego zaufania. Jeśli ktoś nie miał pieniędzy włoskich w kieszeni brał pomarańczę, czy coś innego, mówiąc tylko słowo „domani”¹⁾; i nazajutrz płacił. Dzięki niemu zaznajomiliśmy się trochę z językiem włoskim. On był naszym etatowym nauczycielem tego języka.

Podczas trzytygodniowego postoju „Iskry” w Cagliari tak sobie zjednął całą zatogę, że przy odkotwiczeniu, kiedy opuszczał nasz pokład jako ostatni Sardyńczyk — otrzymał od oficerów pięćdziesiąt lirów.

Następnego dnia postanowiłem zwiedzić stare zabytki. Kroki swoje skierowałem ku górze, gdzie się znajduje stara katedra. Leży ona w najstarszej części miasta. Pochodzi ona z początków dwunastego wieku.

Wewnątrz katedry nie charakterystycznego nie zauważyłem. Już miałem zamiar opuścić wraz z kolegą świątynię, kiedy podszedł do nas

jakiś mężczyzna, ofiarowując się oprowadzić nas po świątyni. Jak się okazało, znajdują się tam ciekawe kaplice podziemne, bardzo ładne, choć niekosztownie zdobione. W trzech, czy czterech kaplicach, które zwiedziliśmy, sklepienia są zdobione około różami, z których każda jest innego kształtu. Ilość ich waha się około siedmiuset. Oglądając je, przypomniałem sobie kaplicę Zygmunta na Wawelu. Tylko sardyńskie róże to — gipsy.

W jednej z kaplic znajdują się relikwie po świętym Augustynie, apostołe Sardynji. Są to szczałki szat, pieczołowicie przechowywane.

Trochę trudności sprawiło mi zrozumienie objaśnień, ponieważ przewodnik nasz mówił tylko po włosku, o którym to języku wtenczas za ledwie pojęcie miałem. Kiedy przewodnik zatrzymał się pod sarkofagiem królowej Sardynji, siostry któregoś z królów francuskich, ani rusz nie mogłem go rozumieć: trzy razy musiałem żądać wyjaśnień.

¹⁾ domani = jutro.

i głodu w czasie swego długowiecznego istnienia. Tak zamysłony stanął przed pięknym domkiem, na którym widniał napis: Ośrodek Sportów Wodnych. Wszedł, usiadł przy stoliku na tarasie i rozejrzał się wokoło. W przystani panował ruch. Jedni wynosili swe kajaki na wodę, drudzy pływali lub opryskiwali się wodą, inni, wiosłując na rzecce, porozumiewali się krzykiem ze stojącymi na brzegu. Na widok wiotkich opalonych postaci chłopców i tegich muskularnych ciał kobiet, Patusiński poczuł się głodny. Miał ochotę na kawałek cielęciny, ale jedyna potrawa z cielęciny „kotlet ministerski” został z karty wykreślony, zapewne powodu zmiany rządu. Zjadł więc kielbasę przy dźwiękach muzyki i poszukał sobie partnerki do walca. W tańcu zaczął z nią rozmowę:

— Czyż nie piękna dziś pogoda?

— Galanta — odpowiedziała ona.

— Może pójdziemy do kina?

— Lepiej się tramwajem przejedźmy.

Zatańczył jeszcze kilka razy i przejechał się tramwajem. Gdy dojechali do parku pożegnał ją, a sam rozglądając się za ławką, aby odpocząć. Wieczór już za-



— Galanta — odpowiedziała ona.

padał. W parku zapłonęła jedyna lampa, a jedyna ławka pod lampą była wolna. Siadł więc na niej i wsłuchiwał się w odgłosy miasta. Od czasu do czasu słyszał urywki rozmowy dwóch marynarzy, którzy siedzieli na sąsiedniej ławce.

— Widziałem Nowy York i Londyn i Marsylję — mówił jeden.

— A czy znasz Andorę?

„To pewnie jakaś murzynka” — myślał Patusiński i wstał, gdyż był na tyle dyskretny, aby

nie podsłuchiwać rozmowy o kobietach.

Tymczasem usłyszał skrzypienie tramwaju. Ale tramwaj jechał właśnie w przeciwną stronę, więc poszedł na dworzec piechotą, gdyż przypuszczał, że wypadnie mu za długo czekać, zanim tramwaj będzie wracał. Później dowiedział się, że w Toruniu jest kilka tramwajów. Na rogu pewnej ulicy zauważył Patusiński tablicę z napisem „Samojazdy 20 km”. Nie wiedział, czy samochody to też samojazdy i czy wozy to też samochody i taki zamęt zapanował w jego głowie, że wkońcu przyszedł do przekonania, że koń to też samochód. Na dworcu spotkał się z kolegami, którzy już zakładali się między sobą, czy Patuś spóźni się, czy nie.

Gdy przejeżdżali przez most, ujrzeni ostatni raz drzemiące miasto, na tle granatowego nieba. Toruń leżał nad rzeką, jak czarny smok z grzywą, powyciśniętą w szpice kościołów i zyg-zakowate kontury dachów. U stóp jego płynęła atramentowa Wisła, prątkowana odbłaskami światła nadbrzeżnych.

Patusiński zamyślał się już wiele razy w tym dniu, lecz zamyślił się raz jeszcze.

BARTŁOMIEJ NOWODWORSKI

Wiadomo, że pierwsze gimnazjum, jakie wogóle powstało w Polsce, zostało założone przez rycerza polskiego, żyjącego z końcem XVI i z początkiem XVII w., Bartłomieja Nowodworskiego. Jest to gimnazjum dawniej św. Anny, dziś Nowodworskiego na placu Groble w Krakowie. Gimnazjum to czerpiąc pamięć swojego założyciela, a najlepszym tego dowodem było ufundowanie w r. 1924, a więc w trzy stulecia po śmierci Nowodworskiego, tablicy, przypominającej zasługi tego opiekuna młodzieży.

Ale nietylko to gimnazjum krakowskie ma powód, aby pamiętać o Nowodworskim. Nasze miasteczko Tuchola, położone wśród słynnych borów tucholskich, uczciło również pamięć tego rycerza-obywatela. Nowodworski bowiem urodził się pod Tucholą w Nowodworze (w r. 1544), tam w tej Tucholi pobierał początkowo nauki i z Tucholą był związany zawsze wspomnieniami, co okazywał czynem. Obok gimnazjum, ufundowanego przez Nowodworskiego, powołał on do życia jeszcze sty-



pendjum t. zw. „bursę tucholską” i pierwszeństwo korzystania z tej bursy mieli właśnie Tucholanie, trzech synowie szlachty i jeden syn mieszczański. Na ten cel przeznaczył legat 3000 złotych polskich. Każdy stypendysta otrzymywał co tydzień jednego złotego polskiego, mieszkali zaś oni w Bursie Jeruzolimskiej. Z fundacji tej korzystali Tucholanie aż do r. 1742, a nietucholanie do r. 1775.

Nie dosyć tej pamięci o Tucholi. Kilka lat później, w r. 1619 podpisuje już lewą ręką, prawą bowiem stracił, podkładając na wyprawie moskiewskiej petardę pod bramę Możajska — dalszą fundację, mianowicie 2000 złotych polskich dla mistrza szkoły tucholskiej. Chciał on w ten sposób podnieść nauczanie w swym miasteczku rodzinnym, wedle bowiem statutów, mistrz musiał odebrać wychowanie w Akademii Krakowskiej.

Dn. 3.b. m. Tuchola uczciła swojego krajana i patrona. Głównym momentem uroczystości było wmurowanie w ścianę gmachu sem. naucz. w Tucholi tablicy pamiątkowej.

Wędrowny Obóz Kajakowy

W roku bieżącym Ok. Urz. W. F. i P. W. organizuje wędrowny obóz kajakowy. Celem jego jest rozbudzenie i utrwalenie zamiłowania do sportu kajakowego, zapoznanie z organizacją wycieczek i obozownictwem, rozbudzenie zamiłowania do życia zbiorowego, poznanie piękna i zabytków Pomorza, zwiększenie sprawności fizycznej oraz hartu woli i ducha.

Wędrowny obóz kajakowy trwać będzie od 3 do 23 lipca. Obóz rozpoczyna się w Nowem-Mieście, a kończy się w Kruszwicy. Uczestnicy meldują się w poniedziałek, dnia 2 lipca do godz. 20 na dworcu kolejowym u kmdta Obozu, kpt. Janisza.

Trasa Obozu jest bardzo urozmaicona i tak pomysłana, ażeby uczestnicy Obozu odnieśli jaknajwiększe korzyści. Długość trasy ogółem wynosi 752 km.

- Dnia 3 lipca — Organizacja obozu — zapoznanie z regulaminem, apel taboru, badanie sprawności pływackiej, zwiedzanie miasta (brama Lubawska i Brodnicka).
- Dnia 4 lipca — Nowe Miasto—Midek—Drwęca (Kuzetnik, ruiny kapituły chełmińskiej).
- Dnia 5 lipca — Midek do leśniczówki Strażyn — Drwęca i jeziorami Bachotek—Strażyn.
- Dnia 6 lipca — Strażyn—Zbyczno — jeziorami Ciche, Milewskie i Sosna.
- Dnia 7 lipca — Zbyczno—Brodnica, jeziorami Łąki, Brodno oraz Drwęca.
- Dnia 8 lipca — Postój w Brodnicy — omówienie trasy — zwiedzenie miasta.
- Dnia 9 lipca — Brodnica—Golub—Drwęca.
- Dnia 10 lipca — Zwiedzanie Golubia i Dobrzyń (Dobrzyń—Lubicz—Drwęca).
- Dnia 11 lipca — Lubicz—Toruń, Drwęca i Wisłą, zatrzymanie w Złotorji (zamek).
- Dnia 12 lipca — Postój w Toruniu. Omawianie trasy, zwiedzanie miasta (pływalni i Okr. Ośr. W. F. i Ośr. Sportów Wodnych).
- Dnia 13 lipca — Toruń—Solec Kujawski, Wisłą (zwiedzenie Obozu Letniego).
- Dnia 14 lipca — Solec—Bydgoszcz — Wisłą, Brdą i kanałem.
- Dnia 15 lipca — Postój w Bydgoszczy. Zwiedzanie miasta (stadjon miejski, przystań wiośl.)
- Dnia 16 lipca — Bydgoszcz—Łabiszyn, kanałem Bydgoskim, Notecią i kanałem Noteckim.
- Dnia 17 lipca — Łabiszyn—Pakość — Notecią.
- Dnia 18 lipca — Pakość—Mątwy — jezioro Pakoskie i Notecią (fabryka sody)
- Dnia 19 lipca — Zwiedzania Inowrocławia (solanki, warzelnie soli, huta szklana).
- Dnia 20 lipca — Mątwy—Kruszwica (Mysia Wieża).
- Dnia 21 lipca — Kruszwica — jezioro Gopło.
- Dnia 22 lipca — Zawody i pokazy kajakowe oraz pływackie na jeziorze Gopło.
- Dnia 23 lipca — Omówienie całości trasy — org. P. Z. K., konieczności zrzeczenia się, załadowanie taboru i rozwiązanie Obozu.

Uwaga: Treść podana w nawiasach oznacza zabytki historyczne, kult.-przemysłowe i naturę z którymi uczestnicy obozu zapoznają się podczas przebywania trasy.

PRZEZ PALCE

Po zawodach strzeleckich

Strzelanie jest sztuką, niełatwą, choć przeciętny Czytelnik sądzi, że wystarczy zamiast starej miotły wziąć do ręki karabin, wykierować jego wylot w stronę tarczy, zmrużyć filuternie jedno oko i wygarnąć na całego.

W czasie niedzielnych zawodów strzeleckich i ja stanąłem do konkursu.

O sposobie zdobycia amunicji lepiej nie wspominać, gdyż znam pewnego porucznika, któremu tego rodzaju informacje sprawiłyby przykrość.

Po wystrzelaniu sporej ilości amunicji w konkurencji Kb. 3 ułożyłem sobie taką oto definicję o karabinie. Karabin jest to broń palna długa, powtarzająca (o ile się nie zatnie), z której pociski nie nie trafiają tam, gdzie się mierzy.

Konkurencja Kb. 24 jest złośliwym pomysłem. Stoisz sobie, brachu, na stanowisku, przed tobą wyrosną dwie głupie sylwetki, roześmieją się strzelcowi prosto w nos i znikają.

Wszystko to trwa 40 sekund.

Oto w tych czterdziestu sekundach trzeba wygarnąć dziesięć razy do sylwetek, w tem jedno ładowanie karabinu.

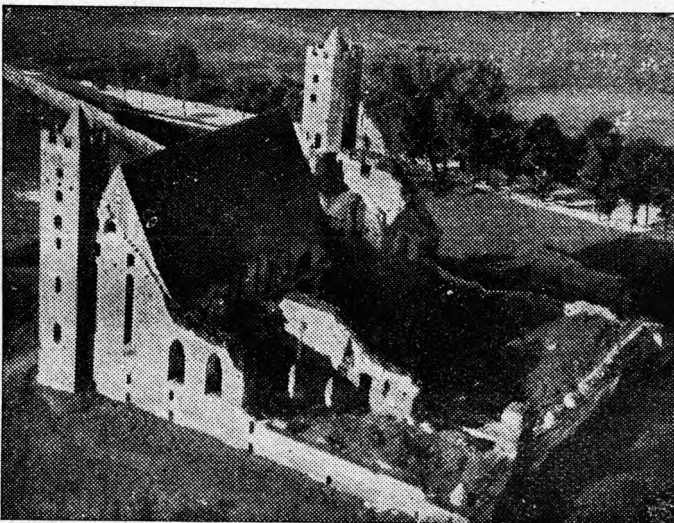
Nie wiem, czy który z zawodników podziurawił sylwetki, ale ja zdążyłem wycelować, a kiedy zamierzałem pociągnąć za cyngiel, sylwetki znikły.

Słyszałem w oddali jakiś szyderczy śmiech; to sylwetki darły swoje tekturowe pyski spowodu mojej sprawności strzeleckiej.

Oznakę Strzelecką będę zdobywał z wiatrówki do takiej tarczy, której się nie śpieszy.

Stawier.

700-lecie Radzyna.



Miasteczko Radzyń w pow. grudziądzkim obchodziło w tych dniach 700-lecie swego istnienia. Na zdjęciu ogólny widok ruin zamku krzyżackiego w Radzynie. Zamek ten, w stylu gotyckim, był od XV wieku siedzibą polskich starostów grodowych. Zdjęcie wykonane z samolotu.

Przebojem przez życie

POWIEŚĆ

Droga do „domu“ nie była daleka. Wacek Rozłamek szybko przepadł w cieniu bocznej uliczki, pozostawiając swych dwóch kolegów w jasnym kręgu latarni ulicznej.

— Morowy chłopak, rzekł jeden z nich, Janek Kaleta — ale ambitna bestja.

— Ambicja go poprostu pożera — przytaknął drugi.

— Wprost niewiadomo, w jaki sposób podejść do niego z pomocą, by się nie czuł dotknięty!

— Narazie daliśmy mu radę. Zobaczmy, co będzie dalej. Kiedy się zobaczymy z nim?

— Ja będę u niego rano — odparł Janek. — Teraz chodźmy trochę pomieszkać, Wacek już też napewno rozgościł się w najlepsze u siebie.

* * *

Po przebyciu mrocznej, spadzistej uliczki Wacek Rozłamek poczuł pod nogami suchy chrzęst żwiru. Niskie domki pozostały za nim. Równocześnie mroki ustąpiły miejsca jaśniejszej poświacie. Lekki blask padał tutaj od rozległego nieba, które nagle się rozwarło nad głową chłopca, i od cichej roztoczy wodnej, która zaślśniła poprzez czarne sylwetki krzewów i wiklin nadbrzeżnych. Walek kilku susami przeskoczył przez piaski i bystrem okiem odszukał wąski pasek ścieżki, która ginęła wśród traw łąki i krzewów. Wnet pochłonął go cień i tylko szelest odsuwanych po drodze gałęzi zdradzał jego obecność.

Wacek już się nie śpieszył. Kilkanaście kroków tylko dzieliło go od celu. Przystanął nawet na chwilę i wsłuchał się w ciche szmery późnego wieczoru. Nic nie mąciło ciszy poza głuchymi odgłosami miasta i lekkim pluskiem, z jakim toczyła się opodal wolno fala rozległej rzeki, świecąc poprzez gałęzie matowym blaskiem.

Wacek wyszedł spoza gęstej zasłony wiklin i stanął na stromym brzegu. Na tle nieba zamajaczył nagle przed nim czarny cień masztu z poprzeczną reją.

Pewnym krokiem opuścił się w dół, schylił się i przez chwilę, jakgdyby czegoś szukał.

Maszt zachybotał się i zakreślił w powietrzu lekki łuk. Wacek znalazł widocznie, czego szukał, wsparł się nieco nogami i począł ciągnąć linkę, która od brzegu biegła w mrok. Wnet wyłonił się wielki kadłub żagłówki, wyolbrzymiony jeszcze przez cienie nocy. Jednym susem Wacek znalazł się na pokładzie łodzi żagłowej, która lekko zadrgała pod jego stopami.

Wacek był u siebie „w domu“. Z uczuciem ulgi przysiadł na burcie. Nieznaczny ruch sterem odsunął łódź znowu na odległość linki od brzegu. I znowu kadłub wsiąkł w ciemność nocy.

Pogodny wieczór nad cichą wodą, jakgdyby zapraszał do dumania. Lekki pośpiew fali uskrzydlał myśli, które raźniej poczęły płynąć, jedna rodząc drugą, coraz to nową. Samotność dokoła drzemiącej barki była tylko pozorna — wnet po-

częły ją ożywiać twory wyobraźni i wspomnień dumającego chłopca.

Niebo na południowej i zachodniej polaci było czyste. Tu i owdzie szklila się wielka gwiazda. Lekki wiatr, który wiał z tej strony, pędził przed sobą skłębiony wał chmur, zakrywających wschód. Z chmurami pierzchały obawy i troski, które niedawna jeszcze zaprzętały umysł Wacka.

Troskom i kłopotom Wacek niełatwo się poddawał. Bywają jednak dni i sytuacje, kiedy trudno im się opędzić. Wacek występował przeciw nim, uzbrojony w cały zapas sił i zapалу do walki, jakie są przywilejem szesnastu lat. Do życia Wacek uśmiechał się całą twarzą, chociaż ono szczyrzyło nań wszystkie kły. W odpowiedzi na figle, jakie złośliwy los mu płał, Wacek potrząsał ze śmiechem pięściami i podwajał, potrajał swoją energię. I jakoś zawsze sobie dawał radę z przeciwnościami. A było ich w jego krótkim życiu już bardzo wiele.

Wacek w żartach nieraz mówił o sobie, że najlepiej mu się wiodło, kiedy sam sobie z tego nie zdawał sprawy. Kiedy był brzdącem, podobno opływał we wszystko i nie działa mu się żadna krzywda. Cóż z tego, kiedy ani rusz nie może sobie przypomnieć swojej wędrówki przez mlekiem i miodem opływającą krainę dzieciństwa! Z tych dni pozostał mu najwyżej beztroski uśmiech, który zjednywał mu serca, i pozostało silne ciało,



Przyjacielska rozmowa

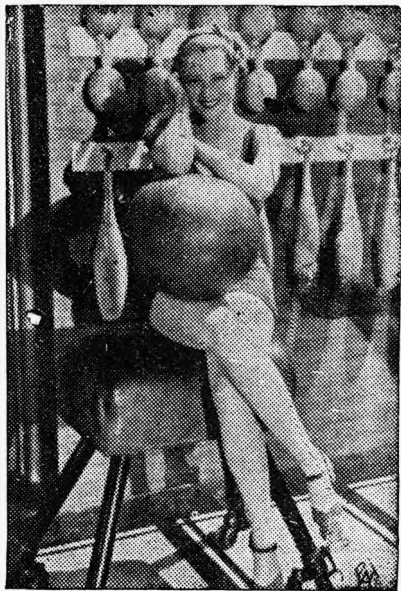
Nietylko ludzie, ale i zwierzęta zawierają ze sobą przyjaźń, oto jak widzimy na zdjęciu, mały piesek przyszedł na „pogawędkę“ do swego przyjaciela

zdolne do twardej walki z życiem. Wcześniej bowiem kroczyć począł po cierniach.

Pierwszym, najdotkliwszym cierniem była śmierć kochającej matki, której słodką twarz przypominał sobie tylko jak przez mgłę. Po tym ciśnie oddano go z domu do szkoły w innym mie-

ście. Mieszkał u dalekich krewnych. Żle mu nie było, ale tęsknota za domem zatruwała mu młode życie. Długie lata spędzał teraz wśród ludzi prawie obcych w dużym mieście, gdzie nikt nie zwracał na niego serdeczniejszej uwagi.

Najmilszymi towarzyszami stali mu się tutaj mieszkańcy — ogrodu zoologicznego. Zaprzyjaź-



W trosce o zachowanie „linji”

„Gwiazdy” filmowe w trosce o zachowanie nieskazitelnej linii uprawiają specjalny trening, nieraz bardzo forsowny i pochłaniający wiele czasu. Na zdjęciu — amerykańska artystka filmowa Sally Eilers podczas ćwiczeń gimnastycznych

nił się z jednym z dozorców, który dziesięcioletniego chłopca bez opłaty wpuszczał do zwierzyńca i czuwał nad nim, by swej naiwnej ciekawości nie posuwał zbyt daleko w zawieraniu znajomości z dzikimi zwierzętami. Długie godziny występował przed ich klatkami. Znała go dobrze misterna jak cacko, filigranowa gazela, w której kochał się sąsiadujący z nią młodziutki kangur. Znały go śmieszne niedźwiadki i stary, mądry słoń. Zaprzyjaźnił się nawet z jedną skrzekliwą i złośliwą papugą, która była największą plotkarką w ptaszarni. Najhałaśliwiej jednak witały go zawsze foki, które na jego widok wyrzucały swe czarne, lśniące cielska z zielonej wody basenu i swemi wąsatymi pyskami z daleka już go oszczekiwały. Zdarzało się bowiem często, że mały Wacek wyręczał dozorcę w karmieniu jego wychowanków. Najchętniej zaś karmił foki. Wyprawiały bowiem zadziwiające skoki i harce w wodzie, kiedy im rzucał przeznaczone dlań ryby.

Radował się i smucił ze swymi dziwnymi towarzyszami lat dziecięcych, pozamykanymi w klatkach, tęskniącymi za wolnością. Cieszył się, kiedy łagodna niedźwiedzica pewnego dnia wywiodła z ukrycia dwoje rozkosznych bobasów niedźwiedzich. Smucił się, kiedy nagle rozdzielono dziwną parę przyjaciół, kangura i gazelę. Młody kangur siadał na swych tylnych nogach, oparty o silny ogon, a przednimi łapkami obejmował szyję chłopca i skarżył mu się na swój los i rozłąkę. Dawniej, zanim ich rozłączono, w ten sposób pieścił smukłą szyjkę swej przyjaciółki gazeli. Dwa łady łączyły się wówczas w uścisku tej pary, Australia i Afryka.

Nieraz też w tym świecie zwierzęcym wydarzały się tragedje, które chłopca przejmowały

łękiem i nasuwały mimowoli pytanie: czy wśród ludzi też tak się dzieje? Dzisiaj wiedział, że ludzie mogą być daleko okrutniejsi od zwierząt. Najwięcej utkwił w pamięci Wacka dramat, który rozegrał się w przestronnej woljerze (olbrzymiej, na kilka pięter wysokiej klatce dla większych ptaków, które tutaj mogą swobodnie fruwać). Były tam trzy piękne czaple srebrzyste, z których dwie zbudowały sobie gniazdko. Trzecia czapla, osamotniona teraz, zazdrosnem okiem spoglądała na szczęśliwą parę. Kilkakrotnie już dochodziło do starć. Samotna czapla chciała rywalkę spędzić z gniazda. Wreszcie pewnego dnia doszło do tragedji. Obie rywalki poczęły się ścigać dokoła woljery. Wśród pozostałych ptaków powstał popłoch. Ociężałe pelikany, pełne wdzięku czerwoniaki — flamingi skuliły się trwożnie w gromadach pod ścianami. A w górze odbywał się zawrotny wyścig na śmierć i życie. Nagle jedna czapla zawróciła w locie pod ostrym kątem i dopadła rywalki. Rozległ się ostry krzyk, posypały się białe pióra. Oba ptaki runęły na ziemię, sprzęgnięte w jeden kłębek: ostry dziób jednego ptaka przeszył na wylot ciało drugiego. Kiedy nadbiegł dozorca, pomoc była już spóźniona i ograniczyła się jedynie do rozłączenia martwej już ofiary od zwycięskiej rywalki.

Było jeszcze coś, co ciągnęło małego chłopca przed klatki i zagrody różnorodnych zwierząt, a z czego dopiero później zdał sobie wyraźnie sprawę. Był to powiew dalekich łądów i mórz, jakie te wszystkie zwierzęta wnosiły z sobą do zwierzyńca. Oczy chłopca widziały za prążkowanym grzbie-



Oryginalny zwyczaj bułgarski

W Bułgarii utrzymał się jeszcze do dziś dnia oryginalny zwyczaj ważenia panny młodej na drzewie. Na obrazku widzimy moment tej oryginalnej ceremonji przedślubnej

tem zebry czy strzelistą szyją żyrafy żółte piaski pustyni i niezmierną dal stepu afrykańskiego. Zwierzęta pomagały mu do odbywania dalekich podróży w wyobraźni. Na ich grzbietach unosił się jakgdyby na czarodziejskim dywanie z bajki arabskiej ponad odległymi ładami i morzami.

(C. d. n.).

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

Niedzielny mecz piłki nożnej o mistrzostwo Pomorza kl. A między toruńskim Gryfem a grudziądzkim Pe-Pe-Ge zakończył się z winy drużyny Pe-Pe-Ge walkowerem na korzyść Gryfu w stosunku 3:0.

W Bydgoszczy w ramach zlotu Sokolego odbył się również mecz piłki nożnej o mistrzostwo Pomorza kl. A między drużynami Sokół—Bydgoszcz i Polonja—Bydgoszcz. Wygrała zdecydowanie drużyna Sokola w stosunku 4:1.

Toruński T. K. S. wyjechał także na zawody piłki nożnej o mistrzostwo Pomorza kl. A, bijąc grudziądzką „Olimpię“ 1:0.

Mecze ligowe przedstawiają się następująco: Pogoń—Warta 3:1. Ruch—Strzelec 5:3. Polonja—Warszawianka 1:1.

GRY SPORTOWE

W ub. niedzielę na Stadionie AZS w Warszawie rozegrane zostały zawody w siatkówkę panów o mistrzostwo Polski. Tytuł mistrza Polski zdobyła drużyna A. Z. S. (Warszawa). Drugie miejsce zajęła Cracovia. Druż. toruńskiego „Gryfa“ zdobyła siódme miejsce.

TENIS

W niedzielę dnia 11 b. m., w ostatnim dniu meczu tenisowego Berlin—Kraków, zakończyły się zwycięstwem Krakowa w stos. 3:2.

Również polscy tenisiści ze Śląska pobili Niemców imponującym wynikiem 9:4.

LEKKOATLETYKA

W komendzie grodzkiej p. w. m. Torunia odbyło się zebranie delegatów wszystkich organizacji toruńskich w sprawie utworzenia treningów dla lekkoatletów i przeprowadzenia mistrzostw m. Torunia. Do treningów delegacji zgłosili ogółem 75 lekkoatletów. W sprawie mistrzostw m. Torunia wybrano komisję, która ma omówić i ułożyć program konkurencji. Treningi dla lekkoatletów rozpoczęły się w dniu 12 czerwca w ogródkach Jordanowskich.

W dniu 8 lipca po powrocie z Berlina, przy-

jedzie do Gdyni as biegni polskiej Janusz Kusociński, aby wziąć udział w 5 kilometrowym biegu naprzelaj, organizowanym przez K. S. „Rezerwa“ w Gdyni.

W Berlinie zostały rozegrane w ub. niedzielę międzynarodowe zawody akademickie z udziałem reprezentacji Niemiec, Polski, Węgier i Szwecji. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęli Niemcy, drugie — Węgry, trzecie — Szwecja, czwarte — Polska. Bohaterem zawodów obok Siewerta był Pławczyk, który startował w największej ilości konkurencji.

RÓŻNE

Dr. Wacław Korabiewicz z żoną wyrusza dn. 15 lipca rb. z Kołomyi żaglowym kajakiem do Szanghaju. Wyprawa obliczona jest na 2 lata.

W niedzielę rozpoczął się wielki międzynarodowy spływ dookoła Berlina. W spływie tym bierze udział przeszło 150 zagranicznych wioślarzy, w tej liczbie 72 Polaków. Trasa spływu wynosi około 200 km. Spływ potrwa 8 dni. Warto podkreślić, że łodzie zostały dostarczone przez organizatorów. Polacy otrzymali 33 łodzi. Pomorze reprezentuje Klub Wioślarzy Toruń w liczbie 5 wioślarzy.

Na mistrzostwach gimnastycznych, które odbyły się w Budapeszcie, pierwsze miejsce zajęła drużyna szwajcarska, zdobywając 787,30 pkt.

Mistrzostwa pływackie Polski od-

będą się w roku bież. po raz pierwszy we Lwowie w końcu lipca. W związku z tem Polski Związek Pływacki polecił okręgom, aby mistrzostwa okręgowe zostały ukończone do 1 lipca r.b.

Włoski Związek Lekkoatletyczny nadesłał w tych dniach ostateczne potwierdzenie i uzgodnienie wszystkich warunków meczu Polska—Włochy w lekkoatletyce panów. Mecz odbędzie się dnia 17 b. m. we Florencji. Włosi zgodzili się na naszą propozycję, aby w programie uwzględnić kulę zamiast młota i sztafetę olimpijską zamiast sztafety 4×100 m. Ponadto odbędzie się trójskok zamiast tyczki.

Marszałek Piłsudski na konkursie jeździeckim



W ub. środę rozegrany został na stadionie w Łazienkach klasyczny konkurs Armji Polskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na zawody przybył Pan Marszałek Piłsudski, który z wielkiem zainteresowaniem śledził przebieg zawodów aż do końca, osobiście rozdając nagrody i dekorując zwycięzców. Na zdjęciu — Pan Marszałek Piłsudski rozdaje nagrody zwycięskim jeźdźcom.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Uczeni niemieccy ogłaszają jedną rewelację po drugiej i naprawdę niewiadomo, czy uśmiechnąć się do ich odkryć, czy też zapłakać gorzkimi łzami. *Gryf* rozmawiał z jednym uczonym na temat raju.

— Po długich i trudnych poszukiwaniach — powiedział profesor — udało mi się odkryć, iż miejscem, w którym znajdował się kiedyś raj biblijny, były Niemcy i że kraj nasz jest prawdziwie świętą ziemią.

Z rozważań późniejszych wynika, iż chodzi właściwie o dawne polskie Pomorze. W książce swej, napisanej specjalnie na ten temat i poleconej do użytku w szkołach przez niemieckie ministerstwo oświaty, dowodzi on bowiem, iż raj „znajdował” się na ziemiach dawnej Polski przedrozbiorowej. Określa nawet dokładnie owo miejsce co do... centymetra. Położone ono było w okolicy Demnin.

Pierwsze „argumenty”, mające udowodnić istnienie raju na Pomorzu, są następujące:

Ewa, jak wiadomo, ofiarowała Adamowi jabłko. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż — gdyby raj znajdował się na wschodzie — Ewa zamiast jabłka, owocu, będącego niesłychanie popularnym w Niemczech, dałaby Adamowi banana lub daktyla.

Raj znajdował się więc w kraju jabłek, a nie w okolicach tropikalnych. Krajem jabłek natomiast, według autora, mogą być tylko Niemcy.

Adama i Ewę takie bajdurzenia niemieckich uczonych zapewne z równowagi nie wyprowadzają, gdyż są za starzy, ażeby móc ich nabrać na takie kawały!

Świat idzie teraz z postępem czasu i mało już jest naiwnych ludzi.

A propos tego postępu! Trzeba zaznaczyć, że pod egidą angielskiego ministerstwa poczty odbędzie się pierwsza próba użycia rakiety dla przewozu poczty przez kanał La Manche. Doświadczenie to powierzono inżynierowi G. Zuckierowi. Naładowana listami rakietą będzie wystrzelona z miejsca, którego nazwa trzymana jest narazie w tajemnicy. *Gryf* nawet usłyszał, że ma zawiązać się towarzystwo, które będzie finansować całą komunikację pocztową między Anglią a Francją, przy pomocy rakiety.

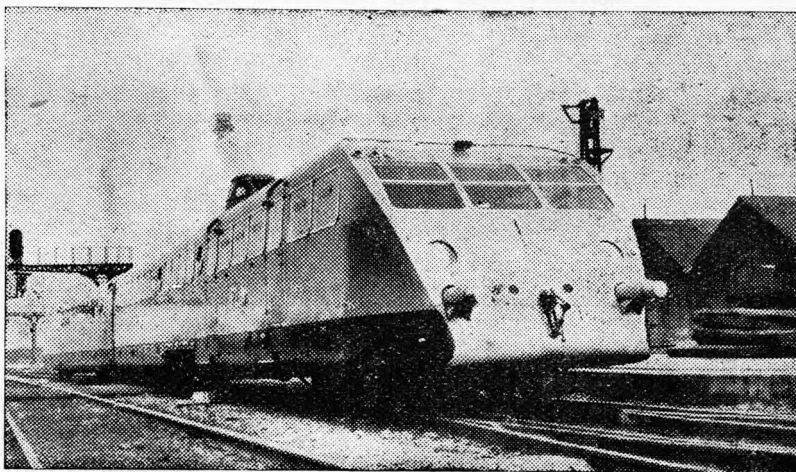
Stwarza się przynajmniej jedno udogodnienie dla zakochanych! Ośladza się życie tym najniezwyklejszym ludziom na świecie. Nie będą już teraz całymi dniami tęsknie oczekiwali na liściki.

Dzisiejsi zakochani wielce się różnią od dawniejszych. Jako przykład niech posłuży następujący

fakt: W Macedonji, w wiosce Keratia przebywa 25-letni Biccilas, syn bogatego włościanina, który zakochał się w 17-letniej piękności wiejskiej, pasterce imieniem Morfo Vinia. Na każdym kroku prześladował ją Biccilas swoją miłością, napastując ją, gdzie tylko ją spotkał. Raz nawet doszło do tego, że Biccilas uprowadził piękną Morfo, która z trudem uwolniła się z niepożądanego niewoli.

Morfo zakochana była w 22-letnim pasterzu Catsinasie, od którego zażądała, aby jej strzegł przed

Nowy francuski pociąg motorowy.



Pociąg motorowy najnowszego typu, uruchomiony przez Tow. Paris-Lyon Mediterranée na linii Paryż-Nicea.

atakami Biccilasa. Lecz Catsinas nie chciał zgodzić się na porzucenie swej trzody. Wówczas stała się rzecz niezwykła. Morfo wyciągnęła rewolwer i pod grozą wystrzału skrupowała Catsinasa, wsadziła go na osła i wywiozła do swojej wioski, gdzie uparty kochanek zdecydował się wreszcie ją poślubić.

A jak się poślubią, sielanka będzie trwała dalej. Słynny nurek włoski, Johanetti wybuduje im oryginalną willę, taką, jaką sobie wybudował.

Willa Johanetti'ego leży w niewielkim oddaleniu od wybrzeża, 9 m pod powierzchnią morza. Ściany willi są z grubego szkła. Szyb metalowy łączy ten niezwykły budynek z powierzchnią wody; od szybu prowadzi pomost do wybrzeża. Do willi wieździe winda, dostępna także dla zwykłych śmiertelników.

Dom wyposażony jest we wszystkie zdobycze nowoczesnej techniki mieszkaniowej. Posiada centralne ogrzewanie, ciepłą i zimną wodę, elektryczne oświetlenie, doskonałą wentylację i tak silne reflektory, że można przez ściany obserwować doskonale faunę i florę podmorską.

Zapisy na spływ do morza przyjmują Komendy P.W. i W.F.

KĄCIK LOTNICZY

Niebezpieczeństwo lotnicze

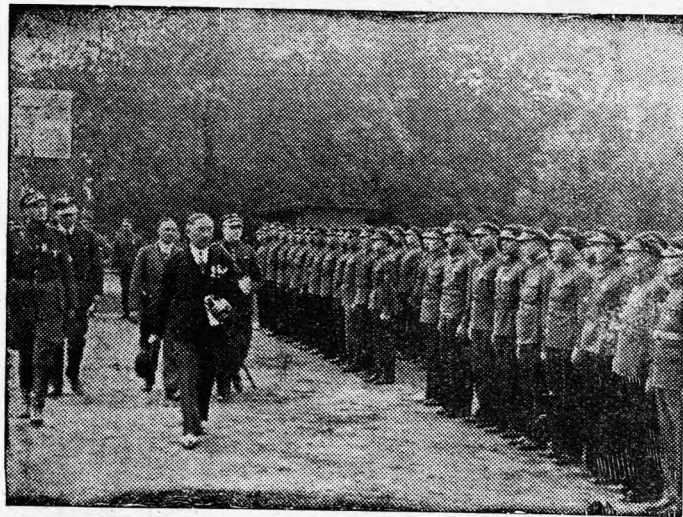
(Ciąg dalszy).

Widzimy więc, że w rozwoju lotnictwa, w jego udoskonaleniach technicznych, następujących z piorunującą szybkością naprzód, w jego możliwościach bojowych, leży istota niebezpieczeństwa lotniczego.

Mówiąc o nośności samolotów, zastanówmy się, co może być przedmiotem tego użytecznego ciężaru, jaki samolot bojowy zabierze ze sobą. Oprócz materiałów pędnych, załogi, składającej się z kilku ludzi i potężnego uzbrojenia, samolot ten zabierze ze sobą pewną ilość bomb, umieszczonych w odpowiednich wyrzutnikach, które za lekkim pociśnięciem ręczki wyrzutnika opuszczają swe spokojne leże, aby z chwilą zetknięcia się z ziemią, siać śmierć, zniszczenie i spustoszenie.

Genjusz ludzki, wiedza i nauka sprzęgły się ze sobą w pracy wynalazczej nad stworzeniem środków coraz okrutniejszych i straszliwszych, przeznaczonych na zgubę ludzkości. Dzisiejsze bomby lotnicze o wadze od 1 kg do kilkuset włącznie, zawierają w swem wnętrzu różnolite substancje, w zależności od swego przeznaczenia.

Polskie Święto sportowe w Metz



Konsul R. P. w Strasburgu J. Lechowski dokonuje przeglądu oddziałów Strzelca na święcie sportowym w Metz. Po prawej ręce konsula — Komendant Strzelca na wschodzie Francji p. Szawelski, po lewej I. — inż. Zaleski, prezes II. Okręgu Zw. Strzeleckiego we Francji.

A więc bomby lotnicze wybuchowe przeznaczone przeciwko celom żywym t. j. ludziom i celom osłoniętym, t. j. schronom, fortem, budowlom, domom mieszkalnym i t. d. Mamy następnie bomby zapalające lekkie o wadze 1 kg, których przeznaczeniem będzie wzniesienie pożarów — dalej bomby gazowe, o gazach trujących i na ostatku, bomby bakterjologiczne.

Najgroźniejszymi są bomby zapalające, które były używane w ostatniej wojnie japońsko-chińskiej z bardzo dużym powodzeniem dla napastników i z jeszcze większym nieszczęściem dla napadniętych.

O bombach tych pozwolę sobie przytoczyć jeden ciekawy szczegół z wojny światowej. (Praca płk. Vauthier).

„...Ze wszystkich środków niszczących, jakimi rozporządzają samoloty, najstraszliwszym jest ogień“.

Ogień był zawsze najskuteczniejszym środkiem niszczącym, stosowanym przez barbarzyńców. Reims więcej ucierpiał od kilku bombardowań pociskami zapalającymi w latach 1917 i 1918, niż od bombardowań pociskami wybuchowymi w ciągu całej wojny. We wrześniu 1918 r. groził Paryżowi i Londynowi atak ekspedycji, bombardującej bombami zapalającymi.

„Ze względu na nasze ciężkie położenie — pisze generał Ludendorff w swoich „Wspomnieniach z wojny“ — naczelne dowództwo zdecydowało nie podejmować próby bombardowania Paryża i Londynu przez samoloty, chcąc w ten sposób uczynić przeciwnika bardziej skłonny do zawarcia pokoju. Z tego samego powodu nie pozwolono również zastosować bomb zapalających, szczególnie skutecznych w działaniu, które były przygotowane w wielkiej ilości w sierpniu 1918 r. i przeznaczone do bombardowania stolic. Olbrzymie zniszczenia, jakich można było dokonać przy pomocy tych bomb, nie mogły już mieć żadnego wpływu na przebieg wojny, a nie należy szerzyć spustoszenia dla samej tylko chęci niszczenia. Hrabia Hertling prosił naczelne dowództwo o niewykorzystanie tych bomb zapalających, szczególnie skutecznych w działaniu, które były przygotowane w wielkiej ilości w sierpniu 1918 r. i przeznaczone do bombardowania stolic. Moje zdanie, oparte na aktualnej sytuacji, było zgodne z jego wnioskiem“.

Bomby zapalające, o których mowa, są to bomby „Elektron“, wag. 1 kg. Bomby te, oparte na zasadzie aluminjotermicznej, zapalają się przy temperaturze 2000—3000 st. Zgasić zapaloną bombę jest niemożliwością, czerep pali się tak samo, jak i całość.

Możemy bardzo łatwo wyobrazić sobie rezultaty tego rodzaju bombardowania. Przypuśćmy, że na 50 samolotów, przeznaczonych do bombardowania Warszawy, z których każdy zabrał 1000 bomb zapalających 1 kg, dotarło dzięki obronie przeciwlotniczej tylko 25 samolotów. Samoloty te wyrzuciły 25 000 bomb, z których tylko połowa zdołała przebić dachy i wzniesić pożary, a druga połowa nie przebijając dachów i nie zapaliła się — to ze względu na powierzchnię zabudowaną miasta, która wynosi przeciętnie 35% — rezultatem ataku powietrznego będzie około 8000 źródeł pożaru. Ilość i charakter źródeł pożaru uniemożliwia wszelką akcję ratunkową. Spalenie całych dzielnic stolicy wywołałoby zrozumiiałe skutki pod względem materialnym.

(Dok. nast.).

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Bydgoszcz. W dniu 6 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie członków Zarządów Ognisk I, II i III, któremu przewodniczył inicjator posiedzenia, kierownik rejonu ob. inż. Nehrebecki.

Posiedzenie zwołane zostało w celu ustalenia wytycznych i skoordynowania pracy zarządów wszystkich trzech Ognisk w sprawie budowy strzelnicy KPW w Bydgoszczy oraz odbycia prób o P. O. S.

W sprawie strzelnicy ob. inż. Nehrebeck przedstawił, że została ona zaprojektowana kosztem 6.000 zł, z czego na materiał budowlany przypada około 1.500 zł, zaś reszta na robociznę. Z potrzebnego materiału została zakupiona cegła. Starania o nabycie materiału drzewnego są na dobrej drodze i w krótkim czasie należy się spodziewać dostawy. Fundamenty pod budowę są już wytyczone i w przyszłym tygodniu rozpoczną się roboty ziemne.

Na pierwsze wydatki uzyskano subwencję z kapituły b. Koła Przyjaciół K. P. W. w Gdańsku w wysokości 600 zł. Zadaniem wspólnym wszystkich trzech Ognisk będzie uzyskanie dalszych środków na budowę. Podział czynności Ognisk przy budowie przedstawiały się następująco:

Ognisko I. — dostarcza rąk roboczych, dysponuje finansami i podziałem kosztów budowy strzelnicy między Ogniskami.

Ognisko II. — skutecznie odbiór materiałów i prowadzi budowę.

Ognisko III. — nabywa materiały i czyni starania o pomoc finansową nadzwyczajną (dotacje i t. p.)

W wyniku wymiany zdań zebrani wypowiedzieli się za powyższy ustalony podziałem czynności poszczególnych Ognisk i uchwalili zwrócić się z apelem do wszystkich członków K. P. W. w Bydgoszczy o dobrowolne opodatkowanie się na rzecz budowy strzelnicy w wysokości minimum 4-ch godzin robocizny lub 2 zł jako ekwiwalentu w gotówce, licząc po 0,50 zł za godzinę robocizny.

Skolei ob. inż. Nehrebecki przedstawił zebranym sprawę odbycia prób o P. O. S. stwierdzając, że konieczność udziału jak najszerzych warstw członków KPW. w Bydgoszczy w próbach o P. O. S. nie podlega dyskusji. Sprawa została zapoczątkowana przez urządzenie w sezonie zimowym ćwiczeń gimnastycznych, prowadzonych przez ob. Majtkowskiego, instr. WF. w sali, dzierżawionej od gimnazjum klasycznego. Lekcje gimnastyki trwać będą do dnia 1 maja we wszystkie poniedziałki, środy i czwartki. Dalsza zaprawa według wyjaśnień ob. Majtkowskiego będzie się mogła odbywać na boisku własnym już od dnia 1-go maja w poniedziałki, środy i czwartki poczynając od godziny 17-ej.

Skolei postawił ob. inż. Nehrebecki wniosek o wyrażenie podziękowania i uznania za pełną poświęcenia i oddania się pracę ob. Stefana Majtkowskiego, jako instruktora W. F., który to wniosek zebrani jednomyślnie uchwalili.

Na zakończenie zebrani stwierdzili, że zwołane przez ob. inż. Nehrebeckiego dzisiejsze posiedzenie członków zarządów wszystkich Ognisk wykazało potrzebę i użyteczność

wspólnego omawiania spraw organizacyjnych i w tym celu postanowili, że w miarę potrzeby zebrania takie będą i nadal zwoływane.

Święto sadzenia drzewek

Tczew I. Dnia 19 kwietnia b. r. urządziło tutejsze Ognisko święto sadzenia drzewek. Z otrzymanych 160 sztuk drzewek morwowych z Oddziału Drogowego Grudziądz wysadzono 68 sztuk przy własnym szalasiu Sekcji Wioślarskiej, 60 sztuk przy warsztacie Oddziałowym I kl. w Tczewie i 32 sztuki na boisku. Poza to zasadzono na boisku 50 sztuk świerków własnych.

Lipowa. Tut. Ognisku przydzielono 50 drzewek z Dyrekcji Warszawskiej, które nadeszły tu w dniu 22 kwietnia br. Z tej okazji urządzono w dniu 23 kwietnia sadzenie tychże, w której to czynności wzięli udział wszyscy wolni od służby członkowie. Obsadzono drzewkami drogę dojazdową do stacji Lipowa.

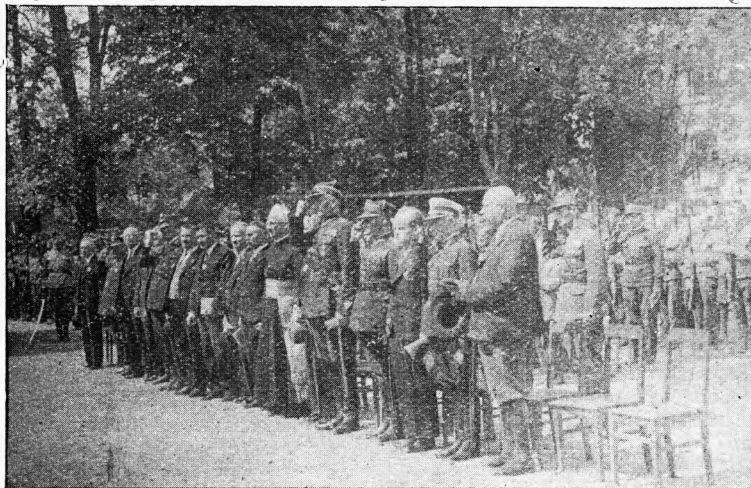
Strzelewo. W dniu 25 kwietnia b. r. urządziło tutejsze Ognisko KPW swe święto pracy, podczas którego zasadzono w terenie kolejowym 40 drzewek lipowych i akacjowych, nabytych bądźto ze szkółek kolejowych bądź też otrzymanych w darowiźnie z dóbr Fundacji Potulickiej. Pomimo

suszy i późnego sadzenia wszystkie drzewka się przyjęły i cieszą oko swą zielenią. Drzewka znajdują się pod troskliwą i nieustanną opieką członków Ogniska.

Ponętów. W dn. 16 kwietnia b. r. członkowie tut. Ogniska w ilości 35-ciu z prezesem ob. Płaską na czele w godzinach pozasłużbowych przystąpili do sadzenia drzewek i krzewów na terenie, uprzednio na ten cel odpowiednio przygotowanym, tworząc temsamem śliczny park przy budynku stacji Ponętów. Krzewy i drzewka uzyskano staraniem prezesa Ogniska częściowo w tut. nadleśnictwie a częściowo z Okręgu KPW Toruń.

Po skończonej pracy członkowie przemaszewali ze śpiewem „Gdy po ćwiczeniach” przez ulicę nowego parku, obejmując go w pieczę i posiadanie.

Uroczystości ku czci Bartłomieja Nowodworskiego w Tucholi dn. 3 czerwca 1934 r.



Na fotografii: obchód w parku seminarjum. Orkiestra gra Hymn Państwowy. Na pierwszym planie — przedstawiciele władz i organizacji społecznych

Z życia organizacyjnego

Turzno. Roczne Walne Zebranie członków tutejszego Ogniska odbyło się dnia 24 marca b. r. w obecności komendantów rejonu ob. ob. Syczaka i inż. Millera. Pierwszy wybrany został na przewodniczącego Zebrania.

Jak ze sprawozdania członków zarządu wynika, Ognisko w roku sprawozdawczym wykazało żywą działalność tak w dziedzinie gospodarczej, jak i wychowania fizycznego za czem przemawiają fakty, podkreślone przez przewodniczącego: jak wybudowanie własnymi siłami strzelnicy i zdobyte przez 50 proc. członków odznaki P. O. S. oraz liczny udział członków w próbach o O. S. i zawodach sportowych.

Złóż datek na samolot challengowy

Uwaga, kajakowcy!

W początkach sierpnia odbędą się w Grudziądzu zawody kajakowe o mistrzostwo Pomorza na dystansie 10 km, w konkurencjach jedynek, dwójek i dwójek mieszanych. Bliższe szczegóły podane będą w specjalnym komunikacie P. O. Z. K. Zgłoszenia do zawodów nadsyłać już można do Pom. Okręg. Zw. Kajakowego, Toruń, Wola Zamkowa 19.

Liga Morska i Kolonjalna

Główny Komitet Wykonawczy

„ŚWIĘTA MORZA“

Warszawa, ul. Widok Nr. 10

Komunikat Nr. 1

Wielki Zlot Młodzieży w Gdyni na „Święto Morza“.

Głównym momentem uroczystości tegorocznego „Święta Morza“ będzie Wielki Zlot Młodzieży do Gdyni, który zgromadzi około 50 tysięcy członków spośród zaproszonych stowarzyszeń młodzieży.

Zlot będzie jednodniowy i odbędzie się dnia 1 lipca b.r. na zakończenie tegorocznego obchodu „Święta Morza“ w Gdyni. Trwałym dokumentem tej doniosłej chwili, wskazującym idącemu pokoleniu Polski Odrodzonej nowe drogi myśli i czynów, będzie Księga Obecności Zaprzysiężonych Morzu Polskiemu. Księga ta, zaopatrzona w podpisy wszystkich uczestników i Wielkiego Zlotu Młodzieży do Gdyni, stanie się ważnym aktem historycznym, a także dokumentem o dużym znaczeniu politycznym.

Kierownictwo Zlotu spoczywać będzie w rękach Głównego Komitetu Wykonawczego „Święta Morza“, a bezpośrednio kierującym organem Zlotu będzie Komisja Młodzieży, złożona z przedstawicieli zainteresowanych stowarzyszeń młodzieży. Do Prezydium Komisji Młodzieży wchodzi przewodniczący, jego zastępca, sekretarz i Komendant Gł. Zlotu.

Uczestniczyć w Zlocie może tylko młodzież zorganizowana, należąca do jednej z grup: 1) młodzież wiejska, 2) rzemieślnicza, 3) robotnicza, 4) szkolna, 5) akademicka, 6) organizacje w. f. i p. w., 7) związki sportowe. Pojedyncze osoby mogą występować w barwach jednej z wymienionych grup i do niej winni się wprost zgłosić, gdyż Komenda Zlotu zgłoszeń indywidualnych nie będzie uwzględniać.

Przejazd uczestników Zlotu do Gdyni i spowrotem stanowi największą troskę Komitetu Głównego, który dołoży wszelkich starań, aby zapewnić uczestnikom wszelkie udogodnienia i ulg. zarówno podczas podróży, jak i w czasie pobytu w Gdyni. Komitet spodziewa się, że uzyska zniżkę kolejową conajmniej w takiej samej wysokości, jak w roku ub. t. zn. około 80 proc.

Organizacja Zlotu — wobec dużej liczby uczestników — wymagać będzie szczególnej sprężystości i energicznego działania zarówno Kierownictwa jak współpracujących stowarzyszeń. W związku z tem Komitet Wykonawczy ustalił i uzyskał na to zgodę delegatów Stowarzyszeń w dniu 4. V. br., że na czele Zlotu będzie stał Komendant Główny, który będzie miał do pomocy komendantów zasadniczych grup, wyznaczonych w porozumieniu z zainteresowanymi stowarzyszeniami, a także służbę informacyjną, porządkową i sanitarną, oraz sekcje: komunikacyjną, zakwaterowania i zaopatrzenia.

Na terenie poszczególnych województw akcję przygotowawczą do zlotu koordynować będą Komitety Wojewódzkie „Święta Morza“ w ścisłym porozumieniu z odpowiednimi ogniwami zainteresowanych stowarzyszeń.

Zakwaterowanie uczestników Zlotu w Gdyni zostanie przeprowadzone systemem obozowym, w namiotach, które dostarczy Główny Komitet Wykonawczy. Pożądane jednak będzie, aby zespoły przyjeżdżające — w miarę możliwości — mogły zaopatrzyć się we własne koce i namioty, co pozwoli na większą swobodę w rozlokowaniu poszczególnych grup, w których będzie składać się cały obóz. To też zespoły uczestników, przybywających do Gdyni, będą kierowane do właściwych grup obozowych, które podczas wszystkich uroczystości mają stanowić zasadnicze jednostki organizacyjne Zlotu.

Wyżywienie uczestników Zlotu w Gdyni będzie zorganizowane na sposób wojskowo-obozowy przy użyciu kuchni polowych, które dostarczy Główny Komitet Wykonawczy. Uczestnicy jednak winni zaopatrzyć się w niezbędny sprzęt osobisty, jak: menażka, kubek, łyżka, widelec, nóż i t. p.

Transportowanie uczestników do Gdyni i spowrotem będzie tak zorganizowane, aby najpóźniej do godz. 8 rano w niedzielę dnia 1 lipca wszystkie zespoły i grupy znalazły się już w Gdyni. Ponieważ jednak pojemność dworca gdyńskiego nie pozwoli na wprowadzenie w ciągu kilku godzin wszystkich pociągów, mających przywieźć uczestników, należy liczyć się z tem, że pierwsze pociągi zlotowe będą musiały przybyć do Gdyni nawet już 29. VI. wiecz. Zwracamy uwagę, że w każdym pociągu znajdować się będą zespoły, należące do kilku grup zlotowych. Ze względów techniczno-organizacyjnych zespoły w tym samym składzie odjeżdżać będą z Gdyni, co należy mieć stale na uwadze. Zresztą każdy pociąg zlotowy będzie miał zgóry ustalony szczegółowy rozkład jazdy w obie strony, to też uczestnicy winni się tego rozkładu pilnować, aby wykluczyć jakiekolwiek zamieszanie.

Odjazd z Gdyni pierwszych pociągów rozpocznie się już w godzinach wieczorowych dnia 1 lipca i będzie odbywać się przypuszczalnie do nocy dnia 2-go, a nawet do rana dnia 3 lipca — w kolejności przyjazdów. Z tego zestawienia wynika, że pobyt każdego zespołu pociągowego w Gdyni należy przewidzieć przeciętnie na dwa dni.

Zgłaszanie uczestników mogą skutecznie wyłącznie stowarzyszenia, biorące udział w Zlocie, oraz Komitety Wojewódzkie „Święta Morza“. Pożądany jest jaknajliczniejszy udział pocztów sztandarowych. Sposób przeprowadzenia zapisów, oraz wyznaczanie miejsca i daty odjazdu pociągów zlotowych dla poszczególnych zespołów, zostanie podany dodatkowo do wiadomości zaraz po uzgodnieniu tych spraw z zainteresowanymi władzami i ze współpracującymi czynnikami. Pociągi w zasadzie będą posiadały składy wagonów na \pm 1000 osób.

Warunki uczestnictwa w Zlocie będą możliwie najdogodniejsze, udostępniając udział najszerzszym rzeszom młodzieży spośród zainteresowanych organizacji. W obecnej chwili Główny Komitet Wykonawczy nie może podać jeszcze wysokości kosztów na jednego uczestnika, lecz spodziewa się, że koszt ten da się ustalić w granicach 18—30 zł. (zależnie od odległości do Gdyni). Kwota ta obejmie przejazd w obie strony, oraz zakwaterowanie i wyżywienie w Gdyni.

Pragnąc, aby ten pierwszy Zlot Młodego Pokolenia Polski Odrodzonej nad Bałtykiem stał się nie tylko manifestacją uczuć, ale wyrazem nowych myśli i czynów, Główny Komitet Wykonawczy liczy na pełne poparcie ze strony całej młodzieży i wierzy, że Zlot — podobnie jak zeszłoroczne „Święto Morza“ — stanie się wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym.

Udział młodzieży szkolnej w tegorocznych uroczystościach „Święta Morza“.

Ze względu na to, iż Obchód „Święta Morza“ (dzień 29 czerwca r. b.) przypada już na okres feryj szkolnych — byłoby bardzo pożądane, żeby w przeddzień zakończenia roku szkolnego odbyły się we wszystkich szkołach na terenie całej Rzeczypospolitej odczyty, referaty, pogadanki i t. p. na temat znaczenia morza dla Polski, o „Święcie Morza“, oraz o zbiórce na Fundusz Obrony Morskiej. Dzień ostatni, t. j. oficjalne zakończenie roku szkolnego, możnaby wykorzystać do zorganizowania doraźnej zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej przez rozsprzedaż znaczków F. O. M. (5, 10, 20, 50 gr i 1 zł). Zamówienia na znaczki prosimy zgłaszać jaknajrychlej do najbliższego Oddziału L. M. K., celem otrzymania na czas potrzebnej ilości znaczków F. O. M.

Podając powyższe do łaskawej wiadomości, gorąco prosimy P. P. Dyrektorów i Kierowników szkół o poczynanie zawczasu odpowiednich przygotowań, aby akcja ta pod względem propagandowym i finansowym dała odpowiednie rezultaty.

Główny Komitet Wykonawczy
„ŚWIĘTA MORZA“.

„Budujmy Flotę Wojenną!“

Konto F. O. M. P. K. O. Nr. 30680.

KĄCIK ROLNICZY**Przed sianokosem**

Za kilkanaście dni nastąpi pora sianokosu. Trzeba przedtem gotowym być z innemi pilnemi robotami, aby mieć ręce wolne i skoro się zbiera na pogodę, nie marudzić, a brać się do kosy. A naprzód nie zawadzi wozy obejrzyć, czy całe, czy się koła nie rozsypują, czy drabiny mają szczelne i witki. Pośpieszyć się też z ukończeniem plewienia i okopywania ziemniaków, buraków i kapusty, bo gdy zbiór siana przeszkodzi tym robotom, to potem często już i czasu na nic się nie znajdzie, a zielsko i chwasty zagłuszą okopowizny. Ziemniaki po pierwszym okopaniu w 2 lub 3 tygodnie znowu winny być obsypane ziemią, ręcznie lub płuzkiem do oborywania. Im lepiej ziemniak pulchną ziemią ogarnięty, tem większy plon daje. Pierwszy raz oborywa się ziemniaki zwykle w jednym kierunku. Gdy ziemniaki są w kwadrat sadzone, wtedy przy drugim okopywaniu obrywa się wzdłuż i wpoprzek na krzyż tak, że każdy krzak znajduje się jak w kopczyku. Okopywanie i oborywanie najlepiej wykonywać w czas chłodniejszy i wilgotny, gdy jednakże ziemia nie jest zbyt mokra.

Gdzie ziemniaków brakuje, nie wyszły w rzędach, tam można jeszcze dosadzić rozsądę kapusty, buraków, zasadzić fasolę lub słonecznik.

Gdyby długo susza panowała, należy kapustę podlewać, jeżeli ma dać plon dobry. Jest to mozolna robota, nosić lub wozic wodę na pole, ale kto raz spróbował pomóc w ten sposób kapuście, ten co roku będzie to robił. W małych gospodarstwach łatwo całe kapuściane pole podlać w ciągu dnia jednego. Najwygodniejszy sposób jest kubeł do noszenia na grzbiecie z kawałkiem rury drewnianej lub węza parcianego, podlewa się zaś obficie w dołek, pozostawiony koło każdej roślinki przy sadzeniu. Gdzie woda blisko w ofitości, tam można między rzędy na pole kapuściane napuścić w brózdy wody, czerpać ją czy wiadrem czy pompą z bliskiego stawu lub potoku; takie nawadnianie znakomicie wpływa w suchsze lata na urodzaj kapusty. Także buraki pastewne sadzone w grobelki lepiej rosną po podlaniu.

Informator Administracyjno-Podatkowy

opracowany przez redaktora Józefa Czajkę, konieczny w każdym gospodarstwie rolnem, ogrodniczym, w każdym sklepie, młynie, tartaku, młeczarni i t. p. — Książka zawiera 8 działów i omawia wyczerpująco sprawy administracyjne, sądowe, podatkowe, wojskowe, finansowo-rolne i ubezpieczeniowe, 60 wzorów podań, skarg, prośb i odwołań do wszystkich urzędów państwowych i samorządowych. Informator wysyła Rolnicza Agencja Prasowa po wpłaceniu 1,40 zł na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub przekazem pocztowym pod adr. Rolnicza Agencja Prasowa, Warszawa, ul. Marszałkowska nr. 85. m. 5.

U w a g a. Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

G. Pucki — Nauka pływania crawllem. Ukazał się wreszcie nakładem Księgarni Nowości we Lwowie, długo oczekiwany i niezbędny dziś dla każdego pływaka i żeglarza podręcznik. — O bardzo bogatej treści i licznych instruktywnych rycinach — uczy w sposób przystępny nowego, jedynego dziś na Zachodzie stylu pływackiego.

**Własnymi siłami
przy rodzinnym stole**

**Dział rozrywek umysłowych pod redakcją
„Starego Wygi”**

Metamorfozy

ul. Ambroży Sawicki

K Ł O D A	A R K A N
O O O O O	O O O O O
O O O O O	O O O O O
O O O O O	O O O O O
M U R E K	P S O T A

Z I E M I A

O O O O O O
O O O O O O
O O O O O O
O O O O O O
O R L A N D

K A W O N	T R A S A
O O O O O	O O O O O
O O O O O	O O O O O
O O O O O	O O O O O
W O D Ó R	K R Z Y K

Zmieniając w każdym następnym słowie po 1 literze dojść (w każdym kwadracie) od górnego słowa do dolnego.

Za trafne rozwiązanie Redakcja przeznaczą nagrodę książkową.

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie.

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 20 nagrodę w postaci książki wylosował **Stanisław Ruszczak, Inowrocław.**

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 17. VI. do dnia 26. VI. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane” 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 17. VI. 1934 r. Godzina 15.00 Prowadzenie rachunkowości w drobnem gospodarstwie rolnem. **15.45** Słuchowisko wiejskie p. t. „Starość nie radość”. **18.45** Każdy jest poetą. **21.02** Na wesolej lwowskiej falli. **Poniedziałek dn. 18 VI. Godz. 18.20** Audycja żołnierska. **22.00** „Przybysz” (Stanisław Przybyszewski). **Wtorek, dn. 19. VI. Godz. 18.45** Pogadanka strzelecka. **19.30** Coś ciekawego — płyty. **19.45** Fundusz Obrony Morskiej. **22.20** Tam, gdzie się drukuje nasz pieniąż papierowy. **Środa, dnia 20. VI. Godz. 18.00** Książka i wiedza. **22.00** Wsi spokojna, wsi wesola. **Czwartek, dn. 21. VI. Godz. 13.05** Basia i kwiat paproci. **18.15** Obowiązek lekarza. **21.02** Kącik dla młodzieży wiejskiej. **22.00** Substancja świata. **Piątek, dn. 22. VI. Godz. 13.55** Z rynku pracy. **16.00** Koncert Chóru Strzeleckiego. **17.00** Audycja dla chorych. **18.00** Na pińskich błotach. **22.00** Kraj dalekiego Zachodu — Marokko. **Sobota, dn. 23. VI. Godz. 18.00** Co czytać? **18.45** Pogadanka społeczna.

ŚWIAT NA RÓŻOWO

Delikatność uczuć



Przechodzień: — Dlaczego żebracie, zamiast wziąć się do jakiejś pracy.

Zebrak: — Sam już o tem myślałem, ale nie chcę zająć miejsca jakiemuś biednemu ojcu rodziny.

Na lekcji rachunków

Nauczyciel do chłopca, który się jąka: — Ile jest 4×2 ?

Uczeń z trudnością powiada: — o—o—ośm.

Nauczyciel: — Czy ty zawsze się jąkasz?

Uczeń: — Ni—ni—nie, tylko j—j—jak m—m—mówię.

Przy cyrku

Do Torunia przybył cyrk. Przed wejściem do zwierzyńca stoi zalany jegomość, chcąc wejść bezpłatnie do zwierzyńca. Zatrzymuje go kasjer:

— Panie, oglądać można tylko za opłatą 25 gr.

— Pijany gość: — No, panie kasjer, sądzi pan, jak ja wejść bezpłatnie, to ja tym małpom piękność odpatrzę?

Podczas badania inteligencji

Nauczyciel: — Wylieź dni tygodnia.

Uczeń zwiesza głowę i milczy.

Nauczyciel: — Jak się nazywa dzisiejszy dzień?

Uczeń z płaczem: — Ja zapomniałem w domu popatrzeć na kalendarz.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160-365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓDZIELCOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

Pomorze w czasach przehistorycznych

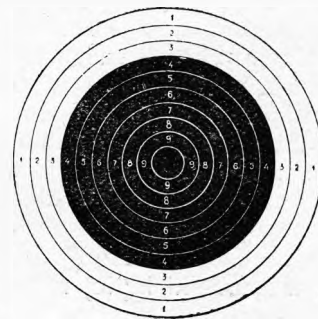
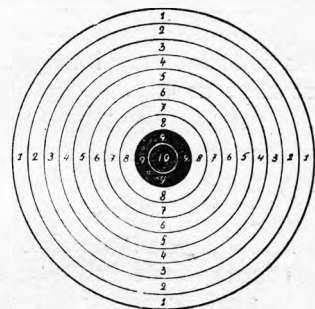
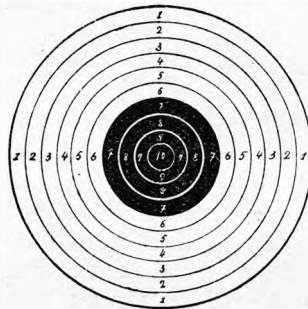
Cena 6 złotych

Do nabycia w Administracji
„MŁODEGO GRYFA“

Toruń, ul. Dobrzyńska Nr. 1.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcza olimpijska

tarcze do strzelań

C	30×6	10-ciopierścieniowe,	za 100 szt. zł	2,50
A	50×10	„ „ „ „ „	„ „	3,50
A ₁	50×20	„ „ „ „ „	„ „	3,50
D	100×20	„ „ „ „ „	„ „	18,—
D ₁	100×40	„ „ „ „ „	„ „	18,—
	20×14	„ „ olimpijska	„ „	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

BIBLIOTEKA
M. KOPERNIKA
TORUŃ